

Van Gogh w Łodzi

W kwietniu, w pobliżu Poleskiego Ośrodka Sztuki, skręciłam w podwórze, na końcu którego znajduje się warsztat, gdzie dwa razy w roku rutynowo wymieniam opony. Podwórze owo z obydwu stron zabudowane jakimiś resztkami domów sprzed stu lat, pełne dziur, kawałków różnych chodników czy też kałuż. Nie sposób było jednak nie zauważyć ogromniastych reklam „Van Gogh, zanurz się w multimedialny świat obrazów” itd. Co prawda otoczenie mało artystyczne, ale co Van Gogh to Van Gogh!

Wybrałam się na wystawę raz z grupką seniorów (którym w czasie zwiedzania towarzyszyły ze trzy klasy nastolatków), a następnym razem sama, i było tak, że na wielkich salach w mroku ginęły gdzieś malutkie sylwetki nie więcej niż czterech osób.

W roku 2017 oglądałam namalowany „w stylu artysty” film *Twój Vincent*, nominowany do Oscara. Wystawa ma w sobie coś z kontynuacji owego filmu.

Bilety dla osób 60+ po 50 zł, dla osób z niepełnosprawnością po 40 zł. No, nie jest to taniutko, ale moim zdaniem – warto.

W holu wejściowym, statycznym, znajdują się fotki kilkunastu obrazów z objaśnieniami, a także nieduża kolekcja kopii (na sprzedaż) i najbardziej wartościowy eksponat – popiersie V. Gogha z gipsu patynowanego.

W ogromnej sali multimedialnej, dynamicznej istotnie i dosłownie zanurzamy się w obrazach. Krótkim informacjom pisanim i głosowym towarzyszy na wszystkich wysokich (pomieszczenia pofabryczne) ścianach bocznych, skośnych, tylnych i przednich, potok obrazów ilustrujących w luźny sposób treść owych informacji.

Spokojnie i godnie przesuwać się wokół wielkie portrety, pejzaże, wnętrza i kwiaty. A może biorąc pod uwagę „stopień ulubienia” przez artystę określonych tematów: kwiaty, pejzaże, wnętrza i portrety.

Ponoć – wychowany w rodzinie klasy średniej – odczuwał boleśnie kontrast swego plus minus komfortu materialnego z biedą robotników i chłopów. Znajdował dla owej biedy jednak nie zawsze kolory najbardziej ponure. Jeden z najbardziej znanych i cenionych obrazów „okresu holenderskiego” artysty, pt. *Jedzący kartofle* ma sympatyczne, kontrastowe, ciepłe światłocienie i nie sprawia dramatycznego wrażenia. Nie wiadomo zresztą, czy przy obecnym tempie wzrostu inflacji w Polsce obraz zintegrowanej rodziny przy kartoflanej kolacji nie będzie po prostu czymś codziennym! Nie mignął mi ani razu na wystawie ten właśnie obraz, ale zapamiętałam go dość dokładnie z muzeum

w Amsterdamie sprzed kilku lat, choć głowę bym dała, że nosił tytuł „Rodzina jedząca kartofle”. No, ale co to ja miałam kiedyś dobrego? Aha: pamięć!

Van Gogh urodził się w Holandii w roku 1853. Stworzył ponad dwieście obrazów i ponad sto rysunków i akwarel w ciągu niespełna czterdziestoletniego życia. Miał młodszego brata Theo, z którym łączyły go (wzajemne) bardzo serdeczne relacje. W okresie, gdy bracia przebywali w różnych krajach, pisywali do siebie prawie codziennie długie listy. Gdy Theo urodził się synek, nazwał go Vincent. W razie potrzeby Theo pomagał bratu finansowo, Vincent „za życia” sprzedał bowiem tylko jeden obraz *Czerwona winnica*. Po samobójczym strzale Vincent zmarł na rękach brata, ten ostatni zaś zapadł wtedy również na chorobę psychiczną i zmarł po nim po upływie pół roku.

Powiedziałam, że ściennie, świetlne malowidła na wystawie przesuwają się powoli, ale bywało także, że płatki kwiatów nieprzytomnie szybko wirowały albo leciały z góry na dół, lub odwrotnie. I człowiek czuł się maleńki wśród ogromu (choć odwzorowanej) natury.

Największą ciekawostką wydał mi się fakt, że Van Gogh namalował aż jedenaście płócien słoneczników: sześć z żywymi kwiatami w wazonach, jeden z żywymi i opadającymi, na czterech zaś są po prostu tylko umarłe kwiaty leżące na jakiejś płaszczyźnie. Uwielbiał te kwiaty. Chciał wyłącznie słonecznikami dekorować swoje studio.

Zdania zwiedzających wystawę są podzielone. Ci, którzy widzieli oryginały, bywa że oceniają ją jako nieco kiczowatą. Mnie się podobała. Jedynym ewidentnym kiczem wydał mi się pomysł ozdobienia jednej ze ścian holu sztucznymi słonecznikami „wyłożącymi” ze ściany. Brakowało tylko pszczołki Mai!

Patrząc zaś okiem seniorki uważam, że ustawienie w wielkiej sali miękkich pufów (bez oparcia!) plus podłogowych „łóżek do leżenia” o kształtach barbabapa, to niekoniecznie idealne warunki dla starszych państwa. W Łódce nawet wygodnie, ale umoszczenie się tam „wcześniej urodzonych” i potem wstawanie stamtąd na czworakach, to chyba dodatkowe atrakcje wizualne dla wszelakich nieco młodszych!

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Panaceum 6/2023

foto, materiały prasowe. Multisensoryczną Wystawę VAN GOGHA w Łodzi można oglądać do 9 lipca